

Z obydwu stron eskalacja

22 października 2022

Przykro patrzeć, jak rząd „dobrej zmiany” desperacko walczy ze skutkami własnych działań. Pan premier Mateusz Morawiecki lekkomyślnie – przy czym podejrzenie działania lekkomyślnego jest przypuszczeniem uprzejmym – popodpisywał wszystkie wynalazki wariatów, którzy – do spółki z łajdakami – obsiedli instytucje Unii Europejskiej – te wszystkie „zielone łady”, te wszystkie „dekarbonizacje”, których celem, pod tymi „ekologicznymi” pretekstami, było podstępne zmuszenie państw słabszych i głupszych do korzystania z ruskiego gazu, którego dystrybucją na Europę miały zajmować się Niemcy.

Wojna z Rosją na Ukrainie, którą Stany Zjednoczone, na czele innych państw NATO, prowadzą do ostatniego Ukraińca, zmieniła sytuację, chociaż nawet wtedy pan premier Morawiecki zaczął się zachowywać jak wzorowy ormowiec i w ramach sankcji, które miały Rosję rzucić na kolana, wstrzymał import ruskiego gazu i ruskiego węgla, zanim jeszcze pod naciskiem amerykańskim zrobiły to pozostałe państwa NATO. W rezultacie u progu zimy stoimy w obliczu kryzysu energetycznego, na który rząd „dobrej zmiany” swoim zwyczajem reaguje jak nie zwalaniem wszystkiego na Putina, a jak już na Putina braku węgla zwalić nie można, to rozkłada odpowiedzialność za jego dystrybucję na samorządy, przekupując je kwotą 500 zł za tonę, co jest oczywiście rozszerzeniem programu rozrzutności, który ostatnio objął również koszty prądu elektrycznego.

Ale nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej. Oto Naczelnik Państwa, zorientowawszy się, że „dążenie” do prawdy w sprawie katastrofy smoleńskiej nikogo już nie rajcuje i z punktu widzenia przyszłorocznej kampanii wyborczej do niczego się nie przyda, wykombinował sobie innego samograję w postaci programu „dążenia” do reparacji wojennych od Niemiec. Wielce Czcigodny poseł Mularczyk, w ramach utworzonego za ciężkie miliony Instytutu Strat Wojennych wyliczył, że grubo

przekraczają one bilion dolarów. Wprawdzie rząd niemiecki wielokrotnie oświadczał, że ten temat jest „zamknięty”, ale z punktu widzenia „dążenia” to nic nie szkodzi, bo przecież „dążyć” można mimo to, a nawet przede wszystkim dlatego. „Nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go” i w ten sposób uwodzić wyznawców, żeby w przyszłym roku głosowali prawidłowo. Optymistycznie nastawiony poseł Mularczyk ogłosił, że wszystko nam sprzyja, bo jeśli inflacja będzie nadal postępowała w stachanowskim tempie, a „dążenie” potrwa dostatecznie długo – co wydaje się rzeczą pewną – to znakomicie, bo wtedy kwota reparacji wzrośnie niebotycznie. Resztki modestii nie pozwoliły mu na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, ale samo przez się się rozumie, że w takiej sytuacji Polska zwyczajnie będzie mogła przejąć Niemcy za długi i w ten sposób wybić się w Europie na mocarstwowość. Na takie dictum Niemcy zareagowały eskalacją wojny hybrydowej, jaką przeciwko Polsce prowadzą od początku roku 2016 i w dniach ostatnich zablokowały nie tylko Fundusz Odbudowy, ale również preliminowane w unijnym budżecie 76 miliardów euro z tzw. funduszy spójności, które zostały uwzględnione w projekcie przyszłorocznego budżetu. Pretekstem są oczywiście niezawisłe sądy, które dowodzą coraz bardziej, jakby realizowały zadania wyznaczone przez BND – ale nawet gdyby rząd w podskokach spełnił wszystkie żądania szantażystów, to mają oni w zanadrzu kolejny pretekst w postaci tzw. Karty Praw Podstawowych. Została ona przyjęta na szczycie Rady Europejskiej w Nicei w roku 2000 i wbrew nazwie sugerującej katalog jakichś fundamentalnych praw, na kształt praw naturalnych, stanowi ona w gruncie rzeczy manifest komunistyczny, zawierający wszystkie wynalazki narzucane obecnie przez promotorów komunistycznej rewolucji Ameryce Północnej i Europie. W pierwszej kolejności będziemy szantażowani koniecznością zapewnienia dobrostanu sodomczykom i jeśli rząd nie ustanowi prawa, że każdy człowiek ma obowiązek nadstawić się sodomczykowi na jego żądanie, to będzie ścigany i sądzony za „homofobię”. A gdyby nawet takie prawo zostało ustanowione, to w kolejce czekają kolejne preteksty, bo w „Karcie” upchano tych wynalazków, ile się

tylko dało. Polska początkowo nie chciała tej „Karty” podpisać, mimo naporu ze strony „Solidarności” – bo jej autorzy przyznali związkowcom rozmaite daleko idące uprawnienia do dokonywania destrukcji własności prywatnej – ale potem przystała na tzw. „protokół brytyjski”, w którym stwierdzono m.in., że kompetencje Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości nie rozciągają się na status rodziny itp. Aliści traktat lizboński pozbawił te zastrzeżenia sensu, wprowadzając tzw. zasadę lojalnej współpracy, według której państwo członkowskie musi powstrzymać się przed każdym działaniem, którego mogłoby zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Wystarczy tedy wpisać, że np. dobrostan sodomczyków jest celem Unii Europejskiej i już Trybunał w Luksemburgu może wszystkich sztorcować.

Co tu ukrywać; dobrze to nie wygląda – ale o tym trzeba było myśleć w 2003 roku, kiedy to zarówno bracia Kaczyńscy, jak i Donald Tusk, zgodnie stręczyli Polakom Unię Europejską – że to niby sypnie złotem i znowu będzie jak za Gierka. Toteż teraz pan Bogdan Pęk, jako „były człowiek”, nawołuje, żeby sporządzić bilans. Nie wyjaśnia, co powinniśmy zrobić, jeśli bilans wypadnie niekorzystnie, bo – jak się wydaje – dla Naczelnika Państwa obecność Polski w Unii Europejskiej ma charakter dogmatu. Ale chociaż spróbujmy pobieżnego bilansu. Kiedy jeszcze składka Polski do UE była mniejsza, niż dzisiaj, obliczyłem, że za roczną składkę można by zbudować 500 kilometrów autostrady, łącznie z wynagrodzeniem za wyłączenie gruntów. Zatem przez 20 lat moglibyśmy wybudować nawet 10 tys. kilometrów autostrad, których aż tyle Polsce nie potrzeba. Tymczasem samorządy, które – aby dostać unijne subwencje – muszą najpierw wyłożyć wkład własny, a potem przeznaczyć forszę na inwestycje wątpliwej jakości, np. betonowanie placów miejskich, czy budowanie basenów, których potem nikt nie odwiedza i nie bardzo wiadomo, co z tym wszystkim robić. Ale długi już są prawdziwe, toteż niektóre miasta na dobry porządek można by zlicytować, tylko nikt nie wie, co robić potem, więc nie robi się nic.

Tymczasem w miarę zbliżania się przyszłorocznych wyborów odkurzona została afera podsłuchowa. Wprawdzie opinia publiczna poznała tylko okruszki z 900 godzin rozmów podsłuchanych po knajpach i 700 godzin rozmów podsłuchanych w rezydencji premiera Tuska, bo ktoś nałożył na to embargo – ale za to w dniach ostatnich dowiedzieliśmy się, że pan Falenta, który wcześniej uznany został za sprawcę kierowniczego całej afery i przez niezawisły sąd skazany na 2,5 roku więzienia, sprzedał wszystkie nagrania Putinowi. Tak w każdym razie twierdzi jego były wspólnik, który jeszcze jest pod śledztwem, więc szykuje się wesoły oberek, bo właśnie pan generał Dukaczewski dał do zrozumienia, że właśnie dzięki temu w roku 2015 dokonała się w Polsce podmianka na pozycji lidera sceny politycznej. Może się okazać, że wokół aż roi się od ruskich agentów, ale myślę, że wtedy ktoś przypomni niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą, że „my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych”.

Dzięki temu nasza młoda demokracja przetrwała 32 lata, więc tego się trzymajmy.

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)